Piątek Nr. 45 28. Kwietnia 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Z teatru polskiego.

Jednym z najwięcej sympatycznych komedjopisarzy polskich jest dziś bez wątpienia hr. Koziebrodzki autor przedstawionej onegdaj na naszej scenie komedyi w 4 aktach »Hrabia Maryan«. Utwory tego autora — jak to słusznie zauważał J. I. Kraszewski z okazyi oceny najnowszego dramatu tego autora p. t. *„Klaudia“* rzeczywiście zasługują na uznanie krytyki, jako obmyślane, poważne i widocznie z zastanowieniem nad warunkami scenicznemi pisane. Jest to talent który szuka sumiennie drogi i czuje w sobie siłę do jej przebycia. Nie goni on ani za intrygami zawikłanemi, ani czyni poszukiwania za efektami, u niego uczucie rodzi sytuacye, a one tworzą dramat do którego autor niepotrzebował dodatkowych sprężyn. Serce ludzkie... słabości człowieka... obowiązki dostatecznym są dlań materyałem.

Prawda słów powyższych uwydatniła nam się najlepiej po wrażeniu jakiego doznaliśmy po przedstawieniu »Hrabiego Maryana«. Przedmiot tej sztuki dość pojedyńczy, i nie nowy lecz akcya rozwija się tak gładko, sceny płyną tak swobodnie, tak naturalnie, w pojedyńczych charakterach (są wyjątki) kipi tyle prawdy życia, tyle w nich swojskiego ciepła że mimowoli oderwać nie możemy się od sceny po której tak sympatyczny przesuwa się obrazek. Jakżeż to udatnie narysował autor samego bohatera a obok niego Stanisława, baronowę i jej córkę Rózię; a ten Kalasanty Kulski szlachcic jakich u nas pełno, a który zajęty jedynje końmi, strzelbą, psami i kartami, wychowuje na swój obraz i podobieństwo jedynaka Pankracia, cóż to za typowa figura, i jak na gorącym uczynku przez autora schwytana. Mniej piszemy się na Michała Grockiego, najmniej na Zenona Grockiego, którego charakter jest w tej sztuce tym fałszywym akordem który mąci harmonię, bo rzeczywiście nie możemy pojąć po co i naco ten napół czarny charakter błąka się przez kilka aktów po scenie, kiedy bez niego wcaleby się obeszło. Z początku budzi on wiele zajęcia bo zdaje się, jakby na nim autor zamierzał nakładać tło do swego utworu, wkrótce atoli interes niknie skoro widzimy, że akcya rozwija się po za tym charakterem a on służy jej tylko jak raca do efektowniejszego uwydatniego niektórych scen.

Niepamiętamy, aby kiedykolwiek artystów licznie zgromadzona publiczność tak rzęstemi obsypywała oklaskami jak ostatniego wieczora, dość jesli powiemy że wywołano po kilkakroć pp. Królikowskiego, Linkowskiego Szymańskiego, Leszczyńskiego i Baranowskiego, tudzież panie; Linkowską, Wolańską i Rudkiewiczówną. Gra artystów rzecywiście na to zasłużyła, sztuka szła, jak to mówią niby z płatka.

Po ukończeniu sztuki kilkakrotnie wywołano autora o którym dopiero w ostatniej dowiedziano się chwili, że jest w teatrze. —

Wiadomości teatralne i artystyczne.

Ze Lwowa. Nie brak i nam na koncertach bo oto w sobotę nowy zapowiedziano nam wieczorek muzykalny a to na korzyść tutejszego zakładu ubogich. Koncert ten odbędzie się pod dyrekcją p. K. Mikulego z uprzejmym współudziałem panny Mecenseffy. Program jest następujący: 1 Uwertura z Ruy Blas na 2 fortepiany Mendelssohna. 2. Spiew panny Mecenseffy. 3. Ernani, Liszta, odegra p. S. 4. Spiew panny Mecenseffy. 5. Fantazja Allarda odegra pan Bruckmann, 6. Spiew panny Mecenseffy. 7. Serenada Wuersta na kwartet smyczkowy.

— Z Limanowy donoszą nam, że tamtejsze towarzystwo teatralne amatorów rozwija z każdym dniem coraz większą energję i ruchliwość. Niedawno temu dopiero było przedstawienie teatralne, a już przed kilkoma dniami znowu afisze rozesłane doniosły o nowem przedstawieniu mającem się odbyć w sobotę dnia 22 b. m. Odegrano też w sobotę „*Tajemnicę*“ p. St. Dobrzańskiego i „*Niebezpieczne sąsiedztwo*“ Kotzebuego, przekładu p. J. Retingera.

My ze swej strony dodamy, że szkoda wielka, że towarzystwo to tak mało zdradza poczucia artystycznego w wyborze przedstawić się mających komedyjek, bo przecież ani „Tajemnica“ ani „Niebezpieczne sąsiedztwo“ nie mogą dziś rościć sobie prawa na scenę.

— Z Warszawy d. 24 bm. W południe, sala wielkiego teatru napełniła się publicznością; szczególniej też wytworniejsze warstwy towarzyskie, reprezentowane były nader licznie: wszystkie prawie pryncypalne miejsca rozkupiono — sama tylko góra, to jest galerja i paradyz, nie dostarczyły odpowiedniego kontyngensu widzów. Powodem takiego zgromadzenia publiczności było powtórzone przedstawienie obrazów żywych z tragedji Deotymy p. t. »Wanda,« na dochód niezamożnych studentów tutejszego uniwersytetu. Wiadomo, że układem tych obrazów zajmował się znany zaszczytnie w dziedzinie sztuki malarz-archeolog, p. Aleksander Lesser. Otóż, jednego z tych obrazów, szóstego, p. Lesser nie potrzebował układać wcale, wziął go bowiem z własnego, olejnego obrazu który pod tytułem »śmierć Wandy« znanym jest powszechnie, zwłaszcza że i licznie jego reprodukcje w udatnych rycinach, a jeżeli nas pamięć nie myli, to i w fotografjach nawet, rozeszły się po kraju. Częścią muzyczną programu, dyrygował p. Gabrjel Rożniecki, który też skomponował, nie tylko bardzo piękną i w odpowiednim charakterze uwerturę, od której widowisko to się rozpoczyna, lecz nadto jeszcze muzykę, że się tak wyrazim, illustrującą obrazy. Słowem, cały program tego tak oryginalnego w swoim rodzaju widowiska, wykonany był z zupełnem powodzeniem, a amatorowie płci obojej, występujący, bądź w obrazach, bądź w innych częściach programu, zasłużyli istotnie na szczodre oklaski jakiemi ich darzono. Tak więc Deotyma dwukrotnie się przyłożyła do pomnożenia funduszu dla niezamożnych studentów — raz ofiarą 300 rubli, daną z powodu złożonogo jej w hołdzie od przyjaciół i wielbicieli, pamiątkowego daru, powtóre zaś, acz pośrednio przez przedstawienie ostatnich żywych obrazów, do których jej wzniosły utwór dostarczył tak bogatej i tak malowniczej treści. Cyfra dochodu z widowiska tego, wynosi złr. 1.522 kr. 43 K.

Wbrew przewidywaniu pessymistów tamtejszych, którzy utrzymywali że wskrzeszenie »Hamleta« na scenie tamtejszej skończy się na kilku zaledwie i to nie pełnych przedstawieniach, sławna ta tragedja Szekspira wyrabia sobie coraz szersze koło wielbicieli. Na dwie godziny przed rozpoczęciem ostatniego naprzykład, przedstawienia, już zamknięto kasę, a bilety na miejsca numerowane wcześnie zawsze pozamawiane bywają. Być może, iż na taką skwapliwość publiczności oprócz dostojeństwa samej sztuki, wpływa i myśl, że wkrótce już przedstawienia jej ulegną długiej przerwie — gdy Ofelja tutejsza, p. Modrzejowska, na doroczny swój urlop trzymiesięczny, wyjedzie. Bądź co bądź jednak, dyrekcja pełnemi rękami zbiera owoce szczęśliwego pomysłu wznowienia tego arcydzieła, które zresztą, na scenie warszawskiej, dla całego prawie dzisiejszego pokolenia, jest zupełną nowością. Dziwimy się, czemu i druga jeszcze tragedja tegoż samego mistrza, »Romeo i Julja,« której wszystkie przedstawienia w zeszłorocznym sezonie napełniały salę teatru, nie odżyła obecnie, pomimo, iż o ile nam wiadomo, ubyłego Romea (p. Wardzyńskiego) gotów był za tąpić p. Tatarkiewicz.

Z życia bogów i bogiń scenicznych.

II.

(C. d.)

Tak, Diana miała tylko jednego wielbiciela, a to wielbiciela, którego Vacano byłby pomieścił w trzeciej kategoryi wybrańców. Kochanek ten ani jeździł bogatym ekwipażem, ani dawał sutych objadów, nie stać go było, choćby na skromne podarki, kochanek ten nienależał dalej nigdy do cechu recenzentów teatralnych, dzierżących na końcu pióra losy tylu piękności, ale był po prostu kolegą Diany, aktorem pełnym tych zalet tak serca i ciała, co zdolne były zdobyć mu serce pięknej kobiety. Diana ko-

chała go nie od wczoraj, lecz od lat kilku, a dziś gdy stosunki jej weszły na drogę nieco więcej utartą, została jego żoną.

Piękna urocza kobieta, która tak dalece się zapomina że w chwili gdy się jej uśmiechają najpiękniejsze nadzieje spieszy przed ołtarz, aby oddać swą rękę.. aktorowi i to z tem mocnem postanowieniem, że jak dotąd tak i nadal złota reguła Vacana będzie dla niej tą ziemią, znaną jej tylko z imienia, tem, czem dla każdej córy matki Melpomeny jest n. p. geografia lub dla naszej szkoły dramatycznej tajemnica poprawnej pisowni, artystka — powtarzamy, która tak dalece się zapomina, tem samem wydaje wyrok potępienia na siebie. Tak było z Dianą. Jeśli krytyka w pierwszych chwilach odezwała się o niej z nieszczególnym zapałem i raczej zajmowała wyczekujące stanowisko, niśli orzekała coś pozytywnego, to odtąd nucić poczęła na ten sposób, że były chwile, iż dyrekcya zamyślała zerwać kontrakt z artystką, która niemogła zdobyć się w to, aby uzupełniając przepisy nieocenionego Vacana mieć męża i w dodatku jeszcze trzech kochanków, lub odwrotnie jeśli tak komu ochota.

Biedna Diana płakała z początku całemi dniami, całemi nocami, lecz w końcu otarła czerwone oczka i poczęła na serjo rozmyślać nad swem położeniem. Z uroczej niewiasty wyrosła dzisiaj w śliczną, porywającą kobietę, z niedoświadczonej egzaltowanej dzieweczki przemieniła się w bystrą, pełną sprytu artystkę, poczynającą poznawać że przebojem nie podobna iść przez świata manowce i że papką i solą ludzie ludzi niewolą......

Między falangą recenzentów usposobionych wrogo dla naszej bohaterki odznaczał się szczególnie jeden, który ścigał ją z nieopisaną zawiścią i deptał jej ciągle po piętach, snuł się za nią jakby zły duch, śledził przez poczwórne szkła jej ruchy, rysy a to wszystko na to, aby nazajutrz napisać, że pni. Diana choć miała kilka chwil szczęśliwych, to gra jej nie mogła w żaden sposób zadowolić widza, niebyło w niej bowiem tego ciepła co ożywia i porywa za sobą, że dyrekcya raz już powinna przyjść do tego przekonania, że artystka której twarz jest tylko larwą nie obliczem, w którem jakby zwierciadle odbijają się namiętności wytworzone sytuacyą, że artystka taka nie może się kwalifikować do ról bohaterek tragicznych, a zadaniem dyrekcyi jest wypróbować, czy niedałoby się jej użyć w większą korzyścią w innym rodzaju ról bodajby mniejszych, lecz więcej odpowiadających indiwidualności pomienionej artystki.

W tym guście pisał o pni. Dianie niezmordowany p. Eleuteriusz, a publiczność czytała to wszystko, podziwiała bystrość sądu obosiecznego krytyka i dziwowała się jak mogła zapałem przyjmować ongi „taką“ aktorkę.

Diana zdobyła się raz na odwagę i postanowiła odpowiedzić w jednym z dzienników w sposób, jak na to zasługiwały bezustanne wycieczki. Z myślą swą podzieliła się z reżyserem teatru.. Ten atoli zachmurzył oblicze i mruknął: Artystka która dziś kłóci się po gazetach z recenzentami, jutro gotowa wystąpić w tej samej drodze przeciw dyrekcyi, reżyserowi, koleżankom i t. d.

A recenzenci gdy o tem posłyszeli zawołali chórem. Można władać doskonale piórem, a kiepską być aktorką.

Pomysł ten przeto doznał zupełnej porażki. Trzeba było uciekną ć się do innego mniej gwałtownego, lecz więcej odpowiadającego kobiecie, a tem samem więcej praktycznego środka. (D. n.)

Drobnostki.

— Pamiętnik teatrów warszawskich za rok 1870 Publikacyę pod powyższym tytułem wydaną przez St. Goślickiego, sekretarza dyrekcyi Teatr. Warsz. mamy właśnie przed sobą. W pamiętniku tym przeważa część historyczna i statystyczna. Obie odnoszą się głównie do sztuk granych na scenie warszawskiej i mogą być uważane za dopełnienie tabel, wykazów, jakie niegdyś Ludwik Dmuszewski dołączył w 1821 roku, do wydawanego przez K. Kurpińskiego pisma pod tytułem: „Pamiętnik muzyczny,“ a potem M. Karaszowski prowadził do roku 1859. Obie te tabele zajmują się jednak tylko operą; pan Goślicki zaś zajmuje się wszelkiemi rodzajami sztuk ale tylko z pięciu lat ubiegłych — w części tylko więc jego notatki dopełniają to co wymienieni wyżej poprzednicy jego zrobili — w części zaczynają nowy wykaz którego także chwilowe spotykaliśmy tu i owdzie próby. W tym pierwszym tomiku Pamiętnika p. Goślickiego, znajdujemy tabelę sztuk przedstawiooych w roku 1870, z wymienieniem liczby osób znajdujących się na widowisku. To materyał bardzo zdaniem naszem nauczający. Równie nauczająca jest wiadomość, ile razy która ze sztuk w 1870 roku grywanych przedstawioną była od najdawniejszych czasów w teatrze warszawskim, kiedy wystawiona lub wzniowiona, kto kiedy jaką grał rolę, i t. d. Ztąd dowiadujemy się że w r. 1870 było 47 przedstawień dramatów i tragedyi, sprowadzających w przeciągu po 696 osób; 243 przedstawień komedyi i krotochwili, sprowadzających w przeciągu po 442 osób; 154 przedstawień opery odwiedzanych przecięciowo przez 628 osób; 61 przedstabaletów, którym się przypatrywało po 640 osób w przecięciu. — Z sprawozdania tego pokazuje się że dramat i tragedya najwięcej miewają zwolenników, i że dyrekcya w tę stronę powinnaby podobno skierować swą działalność.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Piątek dnia 28. Kwietnia 1871 roku

Czarne djabły

dramat w 4 aktach przez Wiktora Sardou, przełożył z francuzkiego Gustaw Czernicki.

Gaston de Champlieu — —	P. Leszczyński.
Roland — — —	P. Królikowski.
Rennequin — — —	P Deryng.
Fric — — — —	P. Linkowski.
Profilet — — —	P. Baranowski.
Cypryan — — —	P. Szymański.
Ducroc — — — —	P. Dębicki.
Honorjusz — — —	P. Galasiewicz.
Joanna — — —	Pni Szymańska.
Sara — — — —	Pni German.
Sylvia — — — —	Pna Deryng.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w 1 akcie niedaleko Dieppe, w 2, 3 i 4 w Paryżu.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.